

6-ty dzień rozprawy

1/1

MN/WO.

579¹¹⁶

6 - t y d z i e ń r o z p r a w y

1 7 m a r c a 1 9 4 7 r.

(Początek posiedzenia o godz. 9 min. 5.)

Obecni jak w pierwszym dniu rozprawy.

Przew.: Wznawiam rozprawę Najwyższego Trybunału Narodowego w sprawie przeciwko Rudolfowi Hoessowi.

Obrona miała się oświadczyć co do świadka Pietrzykowskiego Tadeusza.

Adw. Umbreit: Najwyższy Trybunał Narodowy, co do powołania tego świadka nie stawiamy sprzeciwu.

Przew.: Trybunał postanawia dopuścić dowód z tego świadka.

Proszę wezwać świadka Adama Kuryłowicza.

Świadek podał co do swej osoby: Adam Kuryłowicz, lat 57, sekretarz generalny Komisji Centralnej Związków Zawodowych, żonaty, wyznania rzym.-kat., w stosunku do stron obcy.

Przew.: Jakie są wnioski ^{stron} co do trybu przesłuchania świadka?

Prok. Cyprian: Zwalniamy od przysięgi.

Adw. Umbreit: Zwalniamy.

Przew.: Trybunał postanowił za zgodą stron zwolnić świadka od przysięgi. Upominam świadka o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Proszę opowiedzieć Trybunałowi, jak przedstawiała się organizacja ruchu podziemnego w obozie oświęcimskim, z uwagi na to, że ze śledztwa wynika, iż świadek był czynny w tej organizacji i może nasświetlić Trybunałowi, jak rzeczy się przedstawiały.

6-ty dzień rozpraw.

1/2.

MN/Wo.

117

580

Proszę w całości - i w szczegółach - o ile świadek pamięta - przedstawić to Trybunałowi.

Świadek Adam Kuryłowicz: Do obozu z Pawiaka zostałem dowieziony w maju 1941 r. Organizacja podziemna wówczas już istniała na terenie obozu. Kierował nią s.p. Norbert Barlicki, Stanisław Dubois, Kazimierz Czapiński i szereg innych więźniów, których w tym czasie zastałem już w obozie. Natychmiast poszerzyliśmy komórki organizacji oświęcimskiej, żeby móc w każdej komórce pracy i w każdym bloku mieć swoich przedstawicieli i utrzymać z nimi dokładną łączność, zbierając za pomocą obserwacji tych ludzi cały materiał, w jaki sposób władze obozu tępią i niszczą element polski.

W obozie było wówczas około 8 tysięcy więźniów. Okres pierwszych dwóch miesięcy pobytu w obozie był najtrudniejszy. Więźniowie przybywający do obozu byli skazani na wielkie szykany ze strony organizacji obozu, która metodami ^{sprawowanymi} ściśle przeprowadzonymi starała się w pierwszym okresie pobytu w obozie więźnia wykończyć go, zniszczyć go fizycznie. Dlatego też naszym zadaniem było podtrzymywanie w pierwszym rzędzie na duchu Polaków, którzy przyjeżdżali do obozu, żeby zapobiec temu zjawisku, że człowiek, który przyszedł nawet bezpośrednio z wolności lub z więzienia, zakamywał się psychicznie w obozie i stawał się w krótkim okresie czasu t.zw. "mazurkiem", tracił wolę do życia. Przypomnę nazwisko Edwarda Hryniewicza, człowieka, który zbudowany był fizycznie ^{dobrze} bardzo ~~silnie~~, cały okres młodości swojej poświęcił sportom wśród klasy pracującej, nazywaliśmy go na wolności "Turem", tak silnie był zbudowany. Ale organizm jego wymagał dużej ilości ~~pożywienia~~. My zaś otrzymywaliśmy w ^{obozie} ~~więzieniu~~ racje następujące: Rano kubek czarnej kawy, jeżeli się do niej dostało; w południe miska zupy, składająca się z gotowanych karpeli, jak nazywaliśmy to w obozie,

6-ty dzień rozpraw.

1/3.

MN/WO:

118
587.

lub pakrzyw, lub liści kapuścianych, to było całe pożywienie w południe; wieczorem otrzymywano znowu kubek kawy i rację chleba, ~~sięgająca~~^{okolo} 20 deka i plasterczek albo margaryny, albo jakiejś kiełbasy końskiej.

O pół do piątej rano budzono nas, wypędzano na apel, a potem według przydziału pędzono do ciężkiej roboty fizycznej. Przypominam sobie, że w r. 1941 rozpoczęto już realizowanie planu budowy ~~nowego~~ nowego wielkiego osiedla obozu, jaki miał znajdować się na Brzezinkach. Teren, na którym ten obóz był budowany, był to jeden wielki moczar. Tam pędzono więźniów i bez żadnego ~~obuwia~~ - to chodziliśmy prawie boso, albo ^w t.zw. patynkach, to jest drewniana podeszwa i kawałek na palce nabitego płótna - to było całe obuwie więźniów - w takim ubraniu pędzono nas na te moczary i tam kazano pracować od godziny 6-jej rano do 12-jej w południe.

Biuro Udozupelnienia
Archiwizacji Dokumentów

6-ty dzień rozpraw.

2/1.

582

Godzinna przerwa obiadowa, w czasie której przywożono ~~na~~^{nam} z obozu zimną zupę, poczem natychmiast do dalszej pracy, aż do zmroku. O zmroku pędzono tych ludzi na apel do centralnego obozu. Na apelu przetrzymywano godzinami bez powodu ludzi stojących na baczność. Przypominam sobie jeden z takich apeli, który trwał 17 godzin ~~przez~~^{bez} przerwy. Ludziem przez ten czas stali na baczność, nie wiedząc dlaczego. Były pogłoski, że chodzi o ucieczkę z obozu. Nad ranem spędzono ~~na~~^{na} blok ~~wi~~^{nie} / pozwol^{ono} odpocząć, ~~na~~^{i poprzedzono} natychmiast z powrotem do pracy. Wówczas zginęło w szeregach stojących podczas apelu 112 ludzi. Wycieńczeni ludzie padali trupem. Naszych słabszych, którzy padali, ~~byli~~ wyrzucano obok naszego bloku. SS-mani chodzili i obcasem butów walili w twarz albo w serce konającego więźnia. To wszystko działo się na naszych oczach.

Przy takich przeżyciach słabszy organizm człowieka, duchowo zamaganego, kończył się szybko. Stąd nasz alarm między sobą, żeby ratować ludzi i podtrzymywać ich w pierwszym rzędzie na duchu, a nadto żeby nie pozwolić im upaść fizycznie. Staraliśmy się w pierwszym rzędzie zorganizować gospodarzanie jedzeniem w większej ilości. Alarmowaliśmy, powołując się ^{na} stan, jaki istnieje ^{z obozu} / mieszkańców okolicznych wiosek i oni dostarczali nam, wrzucając ukradkiem przez druty kolczaste, chleb, czasem nawet tłuszcze. Następnie staraliśmy się obsadzić t.zw. kartoflarnię i kuchnię przez swoją organizację i w ten sposób mogliśmy zdobyć trochę więcej zupy lub gotowanych w kupałach, zmiądzzonych kartofli. Na terenie obozu była prowadzona rzeźnia i postaraliśmy się, żeby wprowadzić tam naszą komórkę organizacji podziemnej, żeby zdobyć trochę końskiej kiełbasy względnie mięsa. ~~Ważne~~ Do wozów, które wjeżdżały do obozu ~~podrobiliśmy~~ podwójne dna, między którymi staraliśmy się mięso i kiełbasę dostarczyć do obozu. Blacharze wychodzili na zewnątrz i kiedy wracali do obo-

6-ty dzień rozpraw.

Szw. / MD.

120
583

2/2.

zu, przynosili rynnny, przygotowane w warsztatach poza obozem i w rynnach tych przynosili jakąś żywność do obozu. W ten sposób organizacja mogła chociaż w minimalnym stopniu udzielić pomocy tym, którzy jej potrzebowali. Tak samo wykorzystywane było to, że woziko się piasek i wywoziło żużel na zewnątrz. Każda taka sposobność była wykorzystana dla wprowadzenia do obozu większej ilości jedzenia. Ludność okoliczna pomagała nam obficie, jednak dostęp do tej ludności był utrudniony. Była tylko jedna organizacja pracy, mianowicie organizacja geometrów t.zw. ~~Landmesserów~~ Landmesserów, którzy wychodzili na zewnątrz i przemierzali okolice koło Oświęcimia, które były przygotowane do rozbudowy obozu na 40 kilometrach kwadratowych. To komando Landmesserów miało możliwość stykania się z ludnością cywilną, mieszkającą w okolicach obozu i dzięki temu mogli dostarczać nam żywności, a z drugiej strony wszystkie wiadomości o obozie szły na zewnątrz. Jednak SS-mani i dowództwo obozu zorientowali się, że tą drogą przenikają wiadomości na zewnątrz o wszystkim, co się w obozie dzieje i dlatego w pierwszy okresie czasu, kiedy natrafiono na ślady naszej organizacji, wyniszczono część Landmesserów, wystrzelano ich na 11 bloku. Od godz. 8, 8 min. 30 salwami rozstrzeliwano dziesiątki więźniów, którzy byli podejrzani lub podpatrzeni przez t.zw. kapusiów i wpadli w ręce wydziału politycznego, a w kilka dni potem byli rozstrzelani na 11 bloku.

Kiedy z końcem 1941 r. zorientowano się, że te salwy zamiast uspokojenia obozu wywołują podrażnienie wśród więźniów, zastosowano tracenie ludzi za pomocą automatu, który przy strzałach oddanych do więźniów, dawał tylko głuchy huk: "paf", a na zewnątrz nie było tego słychać. Był wówczas Rapportführer Palitsch, który w jednym dniu potrafił 270 więźniów ze swojego automatu rozstrzelać

Szw. / MD.

584

6-ty dzień rozpraw.

2/3.

i potem przechodził sobie przez obóz z karabinkiem, jak gdyby wracając z polowania.

O tym wszystkim organizacja natychmiast dawała wiadomości, podawała dokładną ilość, numery, a jeżeli można było, to i nazwiska więźniów, żeby świat był dokładnie poinformowany o naszych przeżyciach w obozie.

Jeżeli chodzi o rozbudowę obozu na 40 kilometrach kwadratowych, to w pierwszym okresie czasu nie było nam wiadome, dlaczego to jest robione. Na początku 1942 r. zaczęły nadchodzić pierwsze transporty Żydów słowackich i wówczas zorientowaliśmy się, że ten obóz jest obozem niszczenia elementu ludzkiego, nie tylko polskiego, bo w r. 1941 jeszcze Żydów nie było.

Oprócz SS-manów byli na terenie obozu więźniowie Niemcy, którzy w tym czasie zostali przywiezieni, którzy byli wytresowani w innych obozach, nosili zielone winkle, byli to przestępcy pospolicci i bandyci, którzy byli najstraszniejszymi katami i mordowali dziennie dziesiątki osób.

Istniało t. zw. Sonderkommando, do którego dostawali się ludzie za przeoczenie jakiegoś przepisu, albo za nie przysycie guzika. Ponieważ przez 6 tygodni nie dawano nam zmiany bielizny więc nie dziwne, że roiło się robactwo i w niedzielę przy przeglądzie bielizny, kiedy znajdowano robactwo, wówczas wysyłano do Sonderkommando.

Było to najcięższe kommando, ^{które oznaczano dla więźniów} ~~skazanych~~ śmierć. Kto dostał się tam, mógł się żegnać z najbliższymi kolegami, bo z nimi napewno się już nie zobaczył. Wychodzili oni wcześniej od nas albo bo później na roboty i stojący w bramie obozów Arbeitsdienstführer ^{dawał rozkaz:} "40 albo 60 Männer". Co to znaczy? że dzisiaj w czasie pracy mają zabić conajmniej 40 lub 60 osób. Jeżeli więcej, to dobrze, ale jeżeli mniej, to kapo tego Sonderkommando, jeżeli to się działo w niedzielę, to w poniedziałek rzucał się na tych więźniów swoich kolegów zresztą, ^{i zabijał ich u podnóża baraków} bo i oni chodzili w tych samych pasiakach, tylko mieli na rękawie opaskę "Kapo" albo "Unterkapo" - i zabijali ^{imię} ile chcieli. Wystarczało zmęczenie rąk człowieka, który już ustawał w pracy. Ja nprz. pracowałem przy betoniarce, gdzie cały dzień trzeba było rzucać żwir na maszynę. Sił brakło i ręce opadały. Wystarczyło, żeby kapo zobaczył, że pracujący stoi przez chwilę, a odbierał mu łopatę i uderzał po głowie nie tylko drzewem ale i samą blachą. Więzień padał na ziemię, a ten obracał go twarzą do góry, kładł mu stylisko na szyji, stawał na jednym i na drugim końcu, pohushtał się parę razy na tym, a potem kopnął, żeby się tamtem odwrócił twarzą do ziemi. Tak zabijali w moich oczach kapowie i unterkapowie w ciągu dnia dziesiątki ludzi według rozkazu, który wydał taki Arbeitsdienstführer.

Gdy więźniowie słyszeli z bramy wydany rozkaz: "40 Männer" tracili panowanie nad sobą i uciekali z szeregu na druty i jeżeli SS-mani nie zdążyli ich zastrzelić, chwytały się za druty nasyczone prądem wysokiego napięcia.

Przypominam sobie moment śmierci karcmarza okręgu warszawskiego prof. Sedlaczka, który przyszedł ze mną nat.zw. Bauhof, gdzie biegłem trzeba było wyładowywać 20-22 wagonów naładowanych workami cementu ¹⁰ 50 kg.

6-ty dzień rozoraw

586 JL/SW

3/2

Biegiem trzeba było nosić do magazynu i biegiem wracać, a wagon nie był podstawiony pod magazyn, tylko umyślnie podstawiano go o jakieś 200 metrów od magazynów, ażeby więźniom ciężiej było nosić. Po bokach naszej drogi stali SS-mani i bili. Otóż ^{po}przyniam sobie - było to w lipcu 1941 r. - kiedy Sedlaczek ^{worek}sił na ramionach odartych zupełnie ze skóry, bo te worki nasze czyły naskórek, tak, że krew się lała, i czy opuścił ten worek z cementem, czy pękło opakowanie, gość, że podszedł do niego SS-man - olbrzymi chłop, nazwaliśmy go "Japonczykiem" - i uderzył go parę razy w twarz. Sedlaczek, znający język niemiecki powiedział: „Znam naród i kulturę narodu niemieckiego i dziwi mnie, że pan bijesz człowieka wymęczonego pracą i wycieńczonego z sił za to, że worek z cementem wypadł mu z ręki. To nie jest godne narodu niemieckiego. Wówczas ~~SS-man~~ zdjął karabin i zaczął kolbę okładać Sedlaczka. Ten upadł na ziemię. Kiedy drugi więzień nadszedł z workiem cementu, SS-man wziął worek i z całej siły rzucił go na leżącego na ziemi, przetrącając mu kręgosłup. Sam na własnych rękach odniosłem go do obozu i w kilka godzin potem zmarł on na 28 bloku.

Ote obrazki, które mógłbym cytować tysiące z moich przeżyć w obozie. O tym wszystkim nasza organizacja enuncjowała na zewnątrz.

Nie muszę powiedzieć, że i ofiary naszej organizacji były olbrzymie, aludność, która nam dostarczała pomocy i była łączniczką między nami a światem zewnętrznym, została w ciągu 1942 r. całkowicie z okolicy usunięta, a według naszych wiadomości całkowicie wymordowana. Budynki po niej kazano nam rozbierać - dobre budynki, w których mieszkali przed parą miesiącami nasi rodacy, w ciągu kilku miesięcy zniknęły

6-ty dzień rozpraw

3/3

587 JL/SW

z powierzchnią ziemi, a na to miejsce stworzono pustkę, przez którą nikt z cywilnych osób przechodzić nie mógł. Łączność między światem zewnętrznym a naszym życiem była utrudniona. Musieliśmy sobie powiedzieć, że musimy z pośród siebie wysyłać na zewnątrz ludzi, którzy będą tworzyli nową komórkę łączności. Ucieczka jednego więźnia z obozu pociągała za sobą utratę życia całego szeregu ludzi. Możliwość ucieczki wprawdzie była, ale ^{rodziła} wielka odpowiedzialność stała przed każdym z nas, ^{który miał zamiar uciec z obozu.} kto ucieknie. Mianowicie natychmiast wybierano z bloku, w którym mieszkał ten, co uciekł szereg ludzi. Odbywało się to w ten sposób, że po apelu przychodził ~~inspektor~~ Blockführer i wskazywał według własnego uznania, poszczególnych więźniów mówiąc: "Ab, ab." I jednego po drugim dziesięciu albo piętnastu ludzi wyrzucano z naszych szeregów i prowadzono na 11 blok, a jeżeli na trzeci dzień ten, co uciekł nie powrócił lub nie został złapany, to po trzech dniach ci ludzie zostali straceni, o ile dożyli.

Dlatego też decyzja nasza, co do wysyłania ludzi na zewnątrz była trudna. A jednak na tę drogę musieliśmy wejść, chcąc utrzymać kontakt ze światem zewnętrznym. Poszło kilkunastu ludzi, i kilkunastu ludzi zginęło w naszej organizacji. Propili nas panowie z naszej kommando, najbardziej wydział polityczny, który organizował swoje "jaczajki" zewnątrz naszej organizacji.

Wystarczy wspomnieć w p. ^{Ostpińskim} ~~Ostpińskim~~, który w 1939 r. ~~xx~~ w procesie ~~xx~~ drożdżowym z wiceministrem Starzyńskim przed wyrokiem sądowym uciekł do Niemiec, a w czasie kampanii 1939 r. mówił przez radio niemieckie - nie pamiętam w tej chwili które - o tym, jak Polacy niegodni są życia i wolności. Otóż p. ~~Ostpińskiego~~ ^{Ostpińskiego} wprowadzono do nas do obozu.

Przyjechał rzekomo aresztowany przez Gestapo w Paryżu, jak mi osobiście opowiadał, ~~inny~~ był na usługach rządu londyńskiego. Naturalnie nie dowierzałyśmy jemu, bo był wysłannikiem Gestapo do obozu Oświęcimskiego, ażeby jako Polak zdobyć zaufanie wśród więźniów i tą drogą zdradzić organizację na terenie obozu. Pan *Opinski*, pomimo wielkiej opieki, mimo, że mieszkał na specjalnym bloku 25, mimo, że miał do usług całą organizację obozową i wszystkich lekarzy, doczekał się swego losu. Nie wiedzieliśmy w jaki sposób pana *Opinskiego* będzie można się z naszych szeregów pozbyć i usunąć go. Długi czas medytowaliśmy nad tym i znalazło się wyjście, żeby wesz tyfusową panu *Opinskiemu* podsunąć. Kiedy popadł w chorobę tyfusową, nie udał się na szpital, ażebyśmy go ^{nie} mogli wykonać, jako szpicla, bo jako szpicel służył wydziałowi politycznemu. ~~Ma~~ lekarze Polacy, którzy byli również w naszej organizacji, mimo nakazów pana naczelnego lekarza SS, taką otoczyli go opieką i staraniami, że jednak ^{ot} *Opinski* zdechł w obozie.

miata swoje jazyki
Ta Organizacja nasza ~~działająca~~ ~~wiedziała~~ ~~dokładnie~~, i w wydziale politycznym ~~miata~~ ~~swoje~~ ~~jazyki~~, mimo że tam się mogli dostać tylko najbardziej zaufani ludzie, co szli według ich myśli i postanowień, jednak potrafiliśmy tam swoich ludzi wsadzić i zdobywaliśmy wszystkie najtajniejsze dokumenty, jakie przez wydział polityczny i komendę obozu szły na zewnątrz. Kopie pozostały w naszych rękach i te kopie były wysyłane na zewnątrz drogą organizacji podziemnych.

W ten sposób organizacja nasza od początku, kiedy przyjechałem, aż do ostatniej chwili, do ewakuacji z 18 na 19 stycznia 1945, funkcjonowała z mniejszym lub większym sukcesem.

6-ty dzień

4/2

niepomyślnym
Nazywam sukcesem to, że zdarzały się takie wpadunki, że ludzie nasi przez nieostrożność lub dzięki szpiclom wpadali, więc musieliśmy trochę tuszować swoją prasę w obozie, obawiając się, że przy stosowanych mękach, jakie spadały na złapanego z naszej organizacji człowieka, ^{ten} może wysypać, ^{wy} pod cierpieniami, jakie mu były zadawane.

Jeden z ludzi naszej organizacji, Jarzębowski, geometra pracujący w komando Landmesserów zdołał uciec. Nawiązał kontakt z organizacją zewnętrzną. Dostarczył te materiały, które zdobyliśmy. Jednak przez nieostrożność, krążąc za blisko koło naszego obozu, chcąc mieć z nami kontakt, został schwytany. Sprowadzony do bozu maltretowany w straszliwy sposób, widziałem go leżącego na stole operacyjnym, nie było kawałkami jęzika na głowie, na całym ciele zdrowego, wszystko było jedną raną, niebieskie. Prosił o truciznę. Nie mogliśmy jemu dać, asystował lekarz SS. Opis ten znalazłem i w prasie. Był tam lekarz, który stał się sławny, Władysław Dering. Nie miał on odwagi podać mu trucizny, która była przygotowana. Jarzębowski powrócił do bloku 11. Żył 5 tygodni pod staranną opieką lekarzy, po to, ażeby w 5-tym tygodniu zawisnąć na szubienicy. Zapewnił nas, że nikogo nie wsypał, że możemy spokojnie prace nasze prowadzić, bo mimo tortur i katowania stosowanych do niego - nikogo nie wydał. Tak zachowywał się człowiek organizacji i w tych warunkach można było organizację naszą prowadzić. Rozumie się - bardzo a bardzo dobierając ludzi, ^{do} którzy w organizacji naszej pracowali.

Jeżeliby trzeba było jeszcze nasświetlić szerzej budowę organizacji, kto w niej był? Czy to byli tylko ludzie jednego kie-

6-ty dzień

4/3

590
127

runku politycznego? Odpowiem, że w roku 1941, kiedy przyjechałem do obozu, organizacja opierała się o komórkę Wojska Polskiego, następnie mnóstwo działaczy z wolności, których się spotkało w obozie, również do organizacji tej należeli. Szukano tylko ludzi z charakterem, którzyby godni byli zaufania, i którzy byliby gotowi poświęcić się sprawie. W naszej komórce organizacyjnej był również i Jan Mołdorf. Siedział i współpracował z nami do ostatniej chwili swego życia, kiedy został rozstrzelany. Mówię to dlatego, aby w historii naszej może szerzej potraktować pierwsze początki pracy konspiracyjnej, podziemnej, bo trudno było mówić, że w tych warunkach można było się oprzeć tylko na pewnej grupie ideowej, zbliżonych do siebie ludzi, kiedy możliwości były minimalne i trzeba było szukać w szeregach innych organizacji również współtowarzyszy godnych do poświęcenia się dla sprawy.

Zginęło z pośród naszej komórki organizacyjnej mnóstwo ludzi. Jednakże staraliśmy się następnie organizację w początkowej swej fazie zacieśnić. Kiedy większa ilość Polaków była zwieziona w ciągu 1942 r., bo w toku 1941 dochodziło do nr. 18.000, a w ciągu 2 miesięcy wymierało lub ginęło 2/3 transportu, tak że 1/3 z dowożonych Polaków przeżywała okres 2 miesięcy. Pierwszy okres 2 miesięcy to był najcięższy okres dla więźnia. W najcięższych warunkach pracował, nie mógł się jeszcze zorientować, nie umiał nawiązać kontaktu z organizacją. Najbiedniejszymi w obozie byli ludzie wsi. Nieumieli nawiązać łączności społecznej w tym znaczeniu słowa, starali się zamknąć w sobie i ci ludzie najprędzej w obozie ginęli. Element, który przeszedł przez komórki organizacji społecznej na wolności potrafił łatwiej nawiązać kontakt, lepiej współżyć

6-ty dzień

4/4

591

między sobą, działać wspólnie, dzielić się wszystkim, czym
można się było dzielić, aby ratować się przed śmiercią.

A mimo to, powtarzam, 2/3 transportów, które przychodziły do
obozu w ciągu 2 miesięcy ginęło.

Biuro Udoskonalania i
Archiwizacji Dokumentów

Pamiętam 1941 r. jesienią przyszło około 1.500 mężczyzn, wysokich, rosłych z Zamojszczyzny i Kielecczyzny, wszyscy mężczyźni jak tury, dobrze zbudowani. Ale wobec tych braków w wyżywieniu wszyscy prawie w ciągu dwóch miesięcy zginęli. Wszyscy bez wyjątku. Szukaliśmy potem za kimś, któryby pozostał z tych transportów, nie mogliśmy nikogo znaleźć przy życiu. Opisuję to dlatego, aby dać obraz, jakie trudności ta organizacja podziemna miała w wyszukiwaniu i w utrzymywaniu kontaktu z poszczególnymi grupami Polaków. Było to trudne. Ludzie ginęli i dlatego trzeba było szukać coraz to nowych jednostek do współpracy.

Po roku 1942 organizacja została poszerzona przez dopuszczenie grup ideologicznie politycznie zbliżonych do nas wśród elementu więźniów politycznych Niemców. I muszę powiedzieć, że nie duża ilość, ale kilka jednostek było wśród elementu więźniów narodowości niemieckiej, którzy rozumiali nas, naszą samoobronę, walkę, jaką prowadziliśmy, i trwali w naszych szeregach, dodając nam jeszcze bardziej wiary w siebie. Dzięki nim uzyskiwaliśmy niekiedy materiały, które dla nich były bardziej dostępne, aniżeli dla nas. O ile wiem, jeden z takich ideowych więźniów narodowości niemieckiej Langbeim będzie tu przesłuchiwany. Był to kryształowy człowiek, co do którego nie mieliśmy nigdy ani na chwilę wątpliwości, że ten człowiek mógłby nas zdradzić lub stanąć nam na przeszkodzie. Ale - powtarzam - to były wyjątki. System, jaki istniał, narzucony, przemyślany przez dowództwo, czy komendę obozu, inni Niemcy wykonywali z całą świadomością, będąc na usługach tych metod, które były stosowane dla wyniszczenia wszystkiego co polskie, a tym bardziej tego, co mogło być dla nich intelektualnie szkodliwe lub niebezpieczne. Tępią zatem w pierwszym rzędzie była inteligencja polska. Tępią

SSS

bezwzględnie. Inteligentów zmuszano do najcięższych robót, wówczas kiedy taki człowiek nigdy w życiu fizycznie nie pracował, i dlatego te jednostki najprędzej się wykańczały w pracy fizycznej. ~~Wymarły tysiące~~

Wymarły tysiące ludzi śmiercią głodową w obozie. Ponieważ ten sposób odżywiania przy ciężkiej pracy fizycznej był niewystarczający, więźniowie puchli z głodu. Norbert Barlicki, mój przyjaciel, zginął śmiercią głodową. Byłem do ostatniej chwili przy łożu jego śmierci. Było to w sierpniu 1941 r. Kiedy po raz pierwszy wyznaczono chorych ze szpitala do pierwszej próby gazowania na bloku 11. - Około 700 więźniów, wśród tych większość oficerów armii radzieckiej. * Norbert Barlicki był przez lekarza SS-mana przy mnie wybrany też do pierwszego gazu. Ale przedwcześnie szczęśliwie życie zakończył, sam umierając o godz. 5-ej popołudniu. Trudno było ratować człowieka, mimo że był moim najlepszym przyjacielem z powodu braku środków dietetycznego odżywiania, jak również braku środków leczniczych. I dlatego ciało jego to był jeden wielki spuchnięty kadłub. Nogi, których dotykałem, to była jedna glina, w którą wchodziły palce głęboko. Tak, przytomny zupełnie, usnął i więcej się nie obudził.

Takich wypadków śmierci głodowej mieliśmy codziennie kilkadziesiąt. Np. dziś wieczorem przyniesiono t.zw. „muzłmana” po wieczornym apelu, a rano leżał już pod mułem wyrzucony z rewiru szpitalnego. Dziennie przysyłano ~~ok. 160-180~~ 160-180 więźniów, na rano w sali na podłodze przykrytych kocami leżało 25-30 ludzi, którzy już ^{do} rannej wizyty lekarza SS. nie dożyli. A ~~dalej~~ spośród tych chorych, którzy jeszcze żyli - ~~pozostało~~ jakieś 20-30 ludzi dziennie - pokowa kwalifikowana była na zastrzyk

fenolu. Inni, jeszcze jako tako wyglądający, wysyłani byli na re-
wir na leczenie.*

To był system, to nie były przypadki. Bo jeżeli człowiekowi
nie dało się odżywienia, a kazano mu 12-14 godzin dziennie fizycz-
nie pracować, to mógł on zasobem swoich sił pracować tydzień lub
dwa, a później musiał zginąć. Każdy z nas zdawał sobie z tego spra-
wę. Na tym właśnie polegał przemyślany system niszczenia człowie-
ka, niszczenia narodu polskiego.

Te zjawiska, o których powiedziałem, my kwalifikowaliśmy
i enuncjowaliśmy na zewnątrz, aby świat zorientował się, że to nie
jakiś kaprys Polaków czy złe nastawienie do narodu niemieckiego
powodują, że ludzie za takie przestępstwa dostają się do obozów
czy do więzień, tylko że bierze się ludzi zupełnie niewinnych, nie-
mających nieraz nic wspólnego z życiem politycznym, konspiracyj-
nym, ludzi zkapanych na ulicy, wyciągniętych z tramwajów i wywo-
zi natychmiast do Oświęcimia, a tam skazuje na śmierć. Za co?

- pytano. Tylko za to, że byli Polakami. To był system przemyśla-
ny narzucony z góry, nie tylko przez reżim hitlerowski, ale je-
żeli naród niemiecki wiedział o tym - a musiał wiedzieć, w ja-
ki sposób tepi się sąsiedni naród polski, i nie reagował na to,
nie przeciwstawił się temu, to zawinił tu nie tylko reżim hitle-
rowski, nie tylko sam Hitler, Himmler czy tu siedzący Hoess, ale
cały naród x jest odpowiedzialny za to, że dopuścił i pozwolił
na mordowanie w podobny sposób setek tysięcy i milionów ludzi
przechowywanych w obozie oświęcimskim.

I dlatego uważam, że ważne są dla historii moje zeznania jako
więźnia czteroletniego w Oświęcimiu, bo nie poszedłem na Zachód
ewakuowany w styczniu 1945 r., tylko pozostałem i natychmiast

enuncjowałem wszystkie nasze przeżycia obozowe. A najlepszym dowodem jakie wrażenie zrobiło to na tych, którzy mnie słuchali, jest ^{fakt} ~~że~~ ^{naet moi znajomi} (z początku nie de-wierzali mi, i uważali, że Kuryłowicz jest niespełna zmysłów. Siedziałem całymi nocami i opowiadałem w Krakowie znajomym przeżycia z obozu, jako ten wespółśredni świadek, ujawniałem to wszystko, a oni mówili; Kuryłowicz jest niespełna zmysłów, bo to co on opowiada jest niemożliwe, żeby człowiek nad człowiekiem mógł w ten sposób pastwić się. A jednak tak było. Trzeba aby świat w tym procesie dowiedział się, jakim zwierzem był siedzący tu Hoess, którego sumienie nie ruszyło wówczas, kiedy siedząc w Berlinie, przyjeżdżając do swojej żony, która z dziećmi mieszała jeszcze w Oświęcimiu - a wiemy o tym przez naszą organizację -

Biuro Udoskonalenia Dokumentacji
Archiwizacji

Kiedy ruszyła ofensywa od wschodu i przybliżała się, alarmowała Hössowa męża, żeby przyjechał i zabrał ją, bo boi się pozostać w tym środowisku. On zapytał: „Czego się boisz?” - „Boję się, że mogą przyjść wojska nieprzyjacielskie i złapać mnie.” - „Oni tu nie przyjdą, a gdyby mieli przyjść, to masz rewolwer i strzel sobie i dzieciom w łeb. Będą tu zeznawali świadkowie, którzy pracowali w domu u Hössa i byli li sługusami tego pana życia i śmierci.”

Jeżeli mówiąc o tym unoszę się, to nie dlatego, żeby było warto nad człowiekiem - zwierzem zastanawiać się i sądzić go. Sądzę, że należy mówić o metodach, jakie naród niemiecki tolerował w czasie paroletniej okupacji, a które dążyły do wyniszczenia milionów obywateli polskich tak ohydnyymi sposobami. Taki naród nie jest godny nazywać się narodem, ^{nie ma} który ma prawo zasiadać w rodzinie narodów świata. Najpierw całe pokolenie, które dopuściło do tej zbrodni straszliwej, powinno zostać usunięte i dopiero nowe pokolenie mogłoby być dopuszczane do współżycia i współpracy międzynarodowej w rodzinie narodów świata.

Dlatego podkreślam, że nie chcę mówić o nas, którzyśmy przeżyli obóz. Może to się nawet Wysokiemu Trybunałowi wydać dziwne, żeśmy przeżyli i teraz opowiadamy wszystkie nasze przeżycia, a ówni zginęli. Jeżeliby mnie kto zapytał: „Dlaczego przeżyliście, odpowiem: „Nie wiem, przypadek, szczęście. Ale należy podkreślić, że ci, którzy zginęli, którzy położyli swoje życie w obronie naszego prawa do życia, do ludzkiego prawa do życia, ci są tymi bohaterami, o których należy wspominać i należy o nich mówić. To są ci ofiarnicy, którzy złożyli swoje życie za cały Naród Polski, oddali życia po to, żeby uwypuklić na zewnątrz te wszystkie momenty naszych przeżyć. Dzięki ich krwi, ofiarności i śmierci możemy w tej chwili opowiadać o naszych cierpieniach i walkach w obozach i więzie-

6-ty dzień rozpraw.

Szw./ MD.

6/2.

597

niach.

Przew. Czy świadek może wymienić nazwiska Polaków, którzy byli specjalnie czynni w organizacji, w założeniu i zapoczątkowaniu organizacji, nadto, jak mniej więcej wyobrażali sobie więźniowie, którzy pracowali w organizacji możliwość jakiegś oporu?

Sw. Kuryłowicz: Jak powiedziałem na wstępie, kiedy przyjechałem do obozu, organizacja już istniała. Na czele stali Norbert Barlicki, Stanisław ~~XXXXXXXX~~ ^{Kazimierz} Dubois, Czapiński, Szymański Wacław, a z lekarzy Władysław ~~Fajka~~ ^{Fajkiel} /?/ i Rudolf Diem. Do była ta siódemka, która zapoczątkowała organizację podziemną.

W jaki sposób ta organizacja promieniowała? Jak powiedziałem była bardzo trudno nawiązywać łączność z elementem obcym, bo poza Krakowem i Warszawą zjeżdżały potem transporty z Wisznicza, potem przyjechał transport Kielecko-zamojski, potem przyjechał Lublin. Wśród tych ludzi były jednostki, do których mieliśmy zaufanie i natychmiast byli wciągani do organizacji.

Kiedy przyjechałem do obozu i zetknąłem się z komórką organizacji podziemnej, przekonałem się, że wszyscy byli entuzjastycznie usposobieni, że uda nam się jednak stworzyć w obozie organizację własną, który nam umożliwi przeżycie tego krótkiego okresu czasu, bo w 1941 r., kiedy przyjechałem, panowało przekonanie, że zwycięstwo nad hitleryzmem nastąpi najpóźniej 1942 r. Przypuszczam, że może nawet było to przez poszczególne jednostki robione świadomie, żeby podnieść na duchu cierpiących towarzyszy.

Praca ta była dość trudna. Ze światem zewnętrznym mieliśmy kontakt przez Kommando Landmesserów i przez nich dawaliśmy wiadomości na zewnątrz, przede wszystkim do ludności zamieszkałej w okolicach obozu. Nadto istniała komórka organizacyjna centralna w Krakowie, do której kierowaliśmy wiadomości również za pośredni-

6-ty dzień rozpraw.

Szw. / MD.

6/3.

598

ctwem ludności, zamieszkałej koło Oświęcimia. W r. 1942 winiszczono mieszkańców tamtejszych i sytuacja stała się trudniejsza. Wówczas posługiwaliśmy się uciezkami poszczególnych jednostek dla utrzymania łączności z organizacją zewnętrzną.

Przew. Czy przy nawiązywaniu tej łączności i rozbudowywaniu tej organizacji staraliście się wciągać i inne narodowości?

Św. Kuryłowicz: W r. 1942 w październiku więźniowie uzyskali pozwolenie na przesyłanie paczek od rodzin do obozu. Początkowo były to paczki pół kilowego, potem dochodziły do 5 kilo. Dzięki możliwości otrzymywania paczek z zewnątrz powstała możliwość otrzymania paczek z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Za zgodą więźnia wysyłaliśmy na zewnątrz jego numer i nazwisko, żeby organizacja Międzynarodowa Czerwonego Krzyża mogła wysłać na jego nazwisko paczki. Podawaliśmy najczęściej nazwisko i numer więźnia, który żadnej pomocy ani od rodziny, ani od naszej organizacji wewnątrz kraju nie otrzymywał. Na nawiązaniu łączności z organizacją Międzynarodową Czerwonego Krzyża zależało nam również w tym celu, żeby mieć możliwość do-noszenia o naszych przeżyciach i cierpieniach w obozie. To nam się udało, gdyż organizacja nasza dotarła do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Przew. Organizacja niewątpliwie musiała mieć ludzi czołowych, którzy byli sprężyną. Musiały być również pewne ^{narady} /niedosłyszane/ w stosunku do wtajemniczonych?

Św. Od czasu do czasu odbywały się narady bardzo zakonspirowane, żeby nawet wśród więźniów nie było podejrzania. Narady odbywały się od czasu do czasu między dwoma, czy trzema osobami. Nie uważałem za wskazane, żeby większe zebrania się odbywały. Na czele komórki od r. 1942 do końca stał obecny Premier Józef Cyrankiewicz.

Prok. Cyprian: Podczas zeznań wczorajszych świadek Dubiel zez-

Szw. / MD.

599-136

6-ty dzień rozpraw.

6/4.

nał, że pracując u oskarżonego Hössa, jako ogrodnik, słyszał, że Himmler mówił do Hössa, że musi odejść, ponieważ radio w Londynie za dużo mówi o Oświęcimie.

Biuro Udostępniania i
Archiwizacji Dokumentów

6-ty dzień rozpraw

JL/SW

7/1

600

Czy świadek mógłby powiedzieć, w jaki sposób docierały do Londynu wiadomości o obozie?

Sw. Kuryłowicz: W obozie, przez krótki okres czasu - ponieważ ~~ponieważ~~ później została zlikwidowana - istniała własna stacja nadawcza i tą drogą nawiązywaliśmy kontakt ze światem zewnętrznym. Obawiając się, że przez swoje możliwości techniczne Niemcy mogą tę stację ~~zakonspirować~~ ^{zdeklarować}, postanowiono tę stację zlikwidować. Przez pewien jednak okres wiadomości szły tą drogą na zewnątrz.

Prok. Cyprian: Czy świadek mógłby coś bliżej powiedzieć o tej stacji? To są szczegóły interesujące - jak się mogła taka stacja utrzymać w obozie, tak dobrze pilnowanym?

Sw.: Przecież mieliśmy najlepszych specjalistów, którzy byli więźniami. Mieliśmy specjalistów w każdej dziedzinie nauki i sztuki. Mieliśmy cudownych techników i inżynierów, profesorów, którzy służyli również w tej dziedzinie pomocą.

Prok. Cyprian: Ale jeżeli idzie o umieszczenie tej stacji, w jaki sposób ~~ona~~ była zakonspirowana?

Sw.: Przyznam, że dokładnie nie wiem, bo to była stacja bardzo ściśle zakonspirowana.

Prok. Cyprian: Czy świadkowi jest wiadomo, że ta stacja była w bezpośrednim kontakcie z Londynem.

Sw.: Wiadomo.

Prok. Cyprian: Czy organizacja, o której świadek mówił, mianowicie ta siódemka, to była komórka naczelna - jak sobie to wyobrażam, to znaczy, czy była to organizacja mająca podkomórki, a więc była to organizacja o pewnym schemacie organizacyjnym, czy była to raczej luźno powiązana praca?

Sw.: W tym momencie w 1942 r. były bardzo silne powiązanie

6-ty dzień rozpraw

JL/SW

7/2

607

dwójkami. Siódemka nie była rozkosprowana na zewnątrz, był to sztab, a każda jednostka z siódemki nawiązywała kontakt z pojedynczymi jednostkami nie wtajemniczając, kto obok tej jednostki jeszcze itnieje. I tak w 1942 r. mieliśmy nawet bardzo sprężystą organizację, ale wywiezienie dużego transportu do Buchenwaldu popsuło nam tę organizację. Powinno być tylko dwójkami.

Prok. Cyprian Jeszcze dwa mniejsze pytania.

Świadek wspomniał nazwisko Deringa. Czy świadek może powiedzieć kilka słów o jego działalności?

Sw.: Okres, o który tu chodzi, to jest okres do mego przybycia do obozu. O tym okresie ^{jako} nie mogę jakoś świadek nie mówić, raczej ci, którzy przeżywali te momenty, mogliby tu coś stwierdzić. Ja mogę powiedzieć od 1942 r. o Deringu tyle, że mógł być bardziej ludzki, aniżeli był. Dering jako bardzo szorstki, jako człowiek nieludzki, miał opinię złą.

Prok. Cyprian Tam był jeszcze jeden lekarz - Zenteler.

Sw.: Jeśli chodzi o Zentelera, wspomnę jeden moment. W 1942 r. kiedy przyszedł pierwszy transport jeńców sowieckich, jeńców tych nie desygnifikowali, jak to było podawane w prasie - w obozie ale o dwa kilometry poza obozem. Tam ich rozbierano do naga, a potem wszyscy lekarze byli wzięci żeby ich obejrzeli, czy ktoś z jeńców nie jest chory. Jeńców kapano w zimnej wodzie w ciągu października, nie dawano im żadnych ubrań ani bielizny, tylko pędzono nago. Zatrzymywano ich przed bramą obozu, gdzie stali jakieś dwie godziny i wówczas mogłem się im przyjrzeć. Pamiętam, jak ze Zbyszkim Sawanem przypatrywałem się oddziałowi tych nagusów, którzy przed bramą zziębnięci i zlodowaciałi trzesli się.

Spędzono ich na 9 blok nieopalanym, nago, a po trzech dniach
 dopiero ^{wydało} im z dezynfekcji ich własną bieliznę i ubrania. Wtedy
 setki ludzi już w pierwszych trzech dniach zginęło, a w cią-
 gę najbliższych ~~tych~~ miesięcy to znaczy do marca 1942 r. zo-
 stała mała grupka ludzi, ^{gdzie} ~~gdzie~~ ^{zginęło} ~~zginęło~~ ¹¹. Dlaczego
 o tym mówię? O-to ^{jednym} ~~z~~ tych lekarzy, którzy byli przy
 przyjmowaniu tych ludzi był Zenteler, ^{Soniewa} niektórzy le-
 karze byli przy basenie, gdzie jeńców kapano, i tam marzli,
 a inni mieli biurową robotę, umówili się, że co parę godzin
 będą się zmieniali. Wieczorem do apelu, kiedy już przyszli na
 blok, rozwinęła się szeroka dyskusja między lekarzami i Zen-
 telerem, który był atakowany przez wszystkich lekarzy, że sied-
 ział przez cały dzień w ciepł-e, a inni koledzy po kolei
 marzli na dworze. Zenteler powiedział wtedy: „Co wy mnie ob-
 chodzicie. To jest walka o życie, mnie nic nie obchodzi, ~~tylko~~
 czy ktoś marznie, czy nie”. Ja wtedy wybuchnąłem pod adresem
 Zentelera, a ten mi ~~przekazał~~ ~~zagroził~~ zagroził: „My się jesz-
 cze spotkamy i my się jeszcze policzymy”. Powiedziałem bowiem,
 że to jest nieludzkie, żeby Polak wobec Polaków tak się za-
 chowywał, a potem wyrażał się w ten sposób.

6-ty dzień

8/1

603

Później, kiedy Zentkeller został przeniesiony do utworzonego obozu cyganskiego w Obświęcimiu, był bardzo ~~sz~~ ostrym lekarzem w stosunku do więźniów. Prowadził ambulans, gdzie oglądał chorych. Definiował stan zdrowia i przedstawiał lekarzowi SS. Później przeniesiono go do obozu w Brzezince, stał się podobno katem a nie lekarzem. Bił chorych na oczach innych chorych. Kiedy ktoś nie mógł się na ~~szkankach~~ nogach utrzymać, to traktował go jako trupa, uważał, iż człowiek taki skazany musi być w końcu na śmierć. Jeżeli przedstawiał taki stan SS-manowi, to tamten oczywiście od razu decydował o jego śmierci. Nie byłem tam, na Brzezince, nie mógłbym więcej powiedzieć.

Adw. Umbreit: Czy świadek zetknął się bezpośrednio z oskarżonymi i jakie spostrzeżenia mógłby podać co do zachowania się oskarżonego?

Śwd. Kuryłowicz: W roku 1941 byłem wybrany do robót na „bunę”. Rozpoczęto bowiem wówczas budowę fabryki syntetycznej benzyny, gumy i karbidu. Ponieważ czułem się niebardzo silnie, ażebym mógł wstawać o 4, czy pół do 4-ej rano i wyjeżdżać pociągami na „bunę”, zgłosiłem się ^{do rewiru. Następnego dnia miałem stawić się do pracy} na chorego. Niepojechałem. Ci, którzy zostali jako chorzy, byli stawieni przed oblicze władz. Wtenczas ~~xxx~~ rzucił się na nas i pan Hoess i jego Lagerführer, rzucili się na nas, ~~którzy byli niby chorzy~~. Powiedział, że nas przedstawi lekarzowi SS, ale zanim przedstawił, wszyscy się rzucili na nas, SS-mani i pan Hoess bił i kopał. Ten moment utkwił mi w pamięci.

Byłem świadkiem zetknięcia się z panem Hoessem prawie w tym samym miejscu, kiedy blok 11, kompania karna, przystąpiła do budowy bloku 14. Wykopano głębokie fundamenty. Ponieważ jednak była w pobliżu Soła, więc woda stale zalewała te fundamenty. Niemożna było temu przeciwdziałać. Wpakowano tych ludzi do wody i kazano im kubkami tę wodę wylewać.

6-ty dzien

8/2

604

Ale jakże przedstawić łożysko Soły? Było to fizyczną niemożliwością, gdyby nawet zastosowano pompy elektryczne. Wpadła cała swita, wrzeszcząc, że to jest sabotaż, bo dawno już możnaby tę wodę usunąć i założyć fundamenty. I na oczach całej tej swity, ci zbirowie, kapowie i unterkapowie, waliłi łopatami po głowach więźniów, a jak kto wpadł w wodę, to go przyciskali łopatą i wypływał trup. Ci panowie na miejscu śmieli się: Ha, ha. Na oczach tych panów to się odbywało.

To są dwa momenty, kiedy obserwowałem pana Hoeasa. Unikałem oblicza tych panów - nie sprawiało mi to żadnej przyjemności-

Przew.: Więcej pytań nie mam. Świadek jest wolny. Proszę wprowadzić świadka Lasocką Teresę.